

lublin 6.09.1981

BIULETYN ZWIĄZKOWY

Drodzy Czytelnicy!

Nasze pismo doczekało się w końcu swego imienia i winiety pod którą oby ukazywało się jak najdłużej ku zadowoleniu i pożytkowi członków naszego Związku. Niedługo jest (tak jak i całego Związku) jego dotychczasowa historia. Pierwszy numer ukazał się przecież niespełna rok temu. W początkowym okresie, mniej więcej do końca maja b.r. pismo to było typowym biuletynem informacyjnym "Solidarność". Od początku czerwca (zgodnie z życzeniami członków Związku i wyrażonymi uchwałą I Walnego Zebrania Delegatów) biuletyn informacyjny przekształcił się w biuletyn związkowy, którego zadaniem stało się przechodzenie od wypełniania funkcji informacyjnych ku zamieszczaniu materiałów pogłębiających. W tym też momencie uczyniliśmy pierwszy krok - zarówno my, redakcja, jak i Czytelnicy - na drodze ku tygodnikowi związkowemu, do którego wydawania został zobowiązany przez członków "Solidarność" Zarząd Regionu. Zdajemy sobie sprawę z wielu niedostatków naszego biuletynu. Obiecujemy, że z czasem będziemy starali się je wyeliminować. Podobnie jak cały nasz Związek, jak "Solidarność" również i nasza redakcja, musi się uczyć wszystkiego od podstaw. Wybaczcie nam te błędy - w pracy naszej redakcji, nie było i nie ma miejsca na eksperymenty. Wszystko co robimy, dzieje się na oczach tysięcy ludzi - czytelników wydawanego przez "Solidarność" pisma. Cała nasza działalność jest poddawana każdego tygodnia surowej (i słusznie) ocenie oraz krytyce. A przecież nie jest wcale łatwym zadaniem redagowanie pisma adresowanego do tak szerokiego kręgu odbiorców. Przecież czytelnikami biuletynu są zarówno sędziwi profesorowie uniwersyteckich jak i uczniowie pierwszych klas szkół przyzakładowych. Często niemożliwe jest zadowolenie wszystkich, co sprawia, iż niejednokrotnie jako autorzy bywalimy bardzo ostro krytykowani i równocześnie chwaleńni za jeden i ten sam fakt. Staramy się, by treść biuletynu była wykładnikiem zapotrzebowania wszystkich członków naszego Związku. Aby tak się stało, nie wolno nam zapominać o tym, że biuletyn nasz musi być z jednej strony przystępny, zachęcający do lektury jak najszerokie grono społeczności naszego regionu, a z drugiej strony nie ma prawa zejść poniżej pewnego poziomu - musi zmuszać czytelników do myślenia. Wiemy, że w wyniku wieloletniej "polityki kulturalnej" rządu PRL, liczna grupa naszych Czytelników nie jest przyzwyczajona do systematycznej lektury pism o profilu społeczno-kulturalnych. Że - tak jak my pisać i redagować - duża część Czytelników uczy się czytać takie właśnie pisma. Czytelnicy ci, stanowiący procentowo spory odsetek odbiorców biuletynu, oczekują od nas - obok artykułów problemowych - również materiałów lżejszych. Skromna objętość naszego pisma zmusza nas jednak (jakże

często) do tego, by pierwszeństwo dawać tym poważniejszym, niejednokrotnie "nudniejszym" tekstom. Nie możemy bowiem zapominać również i o tym, że jesteśmy pismem związkowym, a co za tym idzie czujemy się zobowiązani do publikowania artykułów mających za zadanie popularyzowanie inicjatyw podejmowanych przez "Solidarność". Nierzadko są to działania o charakterze strategicznym. I tak np. seria publikacji o samorządzie: dla wielu Czytelników biuletynu nieciekawa, a jednak w perspektywie działań "Solidarność" konieczna...

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia sprawa tytułu naszego pisma - tytułu wielce zobowiązującego - WPROST. Dość często spotykamy się z opinią Czytelników, którzy twierdzą, że nasze pismo jest zbyt łagodne w swej treści. Zdarza się też jednak - i to coraz częściej - że przychodzi do nas ktoś ze słowami: "Wydawało mi się, że ten lubelski biuletyn jest taki grzeczny, a tymczasem, kiedy się dobrze przyjrzałem, zobaczyłem, że to nieprawda. Że to, co drukujecie wprawdzie nie jest działaniem "pod publiczkę", ale też i nie jest wcale takie łagodniutkie". Otóż to. Jesteśmy zdania, że krópla wody działając odpowiednio długo, lepiej draży kamięń, niż krzyk. Bo krzyk może co najwyżej spowodować osunięcie się lawiny. My, w swym działaniu, stawiamy przed sobą cele długofalowe. Staramy się pamiętać, że "Solidarność" nie kończy się jutro i staramy się działać tak, by swym pismem towarzyszyć "Solidarność" tak długo, jak tylko to będzie możliwe. Dlatego też pozwolimy sobie zamieścić w tym miejscu uwagę, że "wprost" wcale nie znaczy to samo, co "na odlew", oraz nadziejemy, że Czytelnicy zrozumieją motywację naszych działań i wybaczą nam, jeśli nie zawsze na pierwszy rzut oka tekst zamieszczony w naszym piśmie będzie wyglądał na zgodny z winietą. A - skoro już mowa o winiecie - godzi się dodać, że jej autorem jest Kazimierz Stasz, któremu dziękujemy zarówno za jej kształt graficzny jak i za imię własne pisma. Chcielibyśmy bardzo, by pismo, które redagujemy w jeszcze większym stopniu niż dotychczas było pismem naszych Czytelników. Stąd nasze otwarcie na pisane przez nich teksty. Dla przykładu w ostatnich dziesięciu numerach zamieściliśmy swe teksty ok. 50 osób, z których znaczna część reprezentuje środowiska robotnicze. Sądzimy, że w niedalekiej przyszłości uda się nam (we współpracy z sekcją kulturalną) zainspirować np. powstawanie robotniczych klubów twórczych, dla których nasze pismo mogłoby stać się oparciem i miejscem publikacji i dokonania. Będziemy dążyli do utworzenia rozbudowanej sieci korespondentów terenowych, by w znacznie większym niż dotychczas stopniu odzwierciedlać w piśmie sprawy regionu. Oby nam się to udało ...

Cezary Liśtowski

WRZESIEŃ 1939

Czas jaki upływa, z jednej strony, ułatwia ocenę zdarzeń bowiem sprzyja temu perspektywa, z drugiej strony utrudnia ze względu na zacieraające się szczegóły, które składają się na całość.

Dla większości - Westerplatte, Warszawa, Bzura, Kock są znanymi symbolami. Mława, Bory Tucholskie, Węgierska Górka oraz wiele innych, to mniej znane. Ale chyba każdemu wiadomo, że wysiłek żołnierski był taki sam. Jaka była wielkość tego wysiłku? jakie były realia tego września?

Siły lądowe II Rzeczypospolitej liczyły 90 pułków piechoty zorganizowanych w 30 dywizjach (DP), 3 bataliony strzelców i 2 morskie bataliony strzelców, 38 pułków kawalerii tworzących 11 brygad (BK), 32 pułki artylerii lekkiej (pal), 10 pułków artylerii ciężkiej (pac), 1 pułk artylerii najcięższej (pan), 11 dywizjonów artylerii konnej (dak), 1 dywizjon artylerii lekkiej (dal), 8 dywizjonów artylerii ciężkiej (dac), 44 baterie artylerii plot. 75 mm, około 30 baterii i 11 plutonów artylerii plot. 40 mm, 2 zmotoryzowane pułki kawalerii (24 p. uł. i 10 psk w 10 BK), 11 batalionów pancernych (w tym 2 skadrowane a między innymi 9 z Lublina), 2 dywizjony pociągów pancernych, 1 pułk i 14 batalionów oraz 37 kompanii saperów, 1 pułk i 4 bataliony oraz 43 kompanie łączności oraz lotnictwo składające się z 9 eskadr bombowych, 15 eskadr myśliwskich, 15 eskadr linowych i 18 eskadr towarzyszących. Ponadto zorganizowanych było 33 bataliony Obrony Narodowej, a poważną siłostanowił Korpus Ochrony Pogranicza /KOP/ liczący 35 batalionów piechoty, 1 dywizjon i 19 szwadronów kawalerii, 1 dywizjon i 2 baterie artylerii lekkiej oraz 6 kompanii saperów.

c.d. na str 2



Podpisywanie umów moskiewskich. Prezes Rady Komisarzy Ludowych i komisarz spraw zagranicznych Molotow podpisuje wspólną deklarację rosyjsko-niemiecką, pakt przyjaźni i umowy o granicy interesów obu państw. Stoją (od lewej): naczelnik rosyjskiego sztabu generalnego Szaposnikow, minister Rzeczy von Ribbentrop, Stalin i sekretarz ambasady rosyjskiej w Berlinie Perlow.

Przeprowadzana od 23 marca 1939 r. mobilizacja tajna oraz od 29 sierpnia, przesunięta ostatecznie na 30, mobilizacja powszechna pozwoliła na wystawienie we wrześniu wojska, które liczyło: 30 czynnych DP (każda po 3 pułki piechoty, 1 p.ł., 1 dak - tylko w niektórych DP, oddział rozpoznawczy, batalion saperów, oddział łączności, bateria art. plot., kompania ckm); 9 rezerwowych DP o takiej samej organizacji lecz słabiej wyposażonych w artylerię lekką i ppanc. oraz bez artylerii ciężkiej i kompanii czołgów rozpoznawczych (były tylko w 18 czynnych DP); 3 Brygad Górskich utworzonych z batalionów KOP; 11 BK (5 cztero-pułkowych i 6 trzy-pułkowych, każda z 1 dak, baterią art. plot., szwadronem pionierów, szwadronem łączności i dywizjonem pancernym) oraz pułk kawalerii KOP; 12 dywizjonów artylerii lekkiej, 8 pułków artylerii ciężkiej (dwudywizjonowe), 3 dywizjony armat 120 mm, 4 dywizjony haubic 155 mm i 3 dywizjony zmot. artylerii najcięższej - wszystkie jako artyleria nieorganiczna; 42 baterie artylerii plot. 75 mm oraz 82 plutony półstałe artylerii plot. 40 mm (wojskowe, lotnicze i fabryczne); 10 BK (pancerno-motorowa składająca się z 2 zmot. pułków kawalerii, dywizjonów rozpoznawczych i ppanc., kompanii czołgów lekkich i kompanii czołgów rozpoznawczych, zmot. batalionu saperów, zmot. dywizjonu art. lekk. i baterii art. plot.) i znajdująca się w organizacji Warszawska Brygada Panc. - Mot., a także 3 bataliony i 3 kompanie czołgów lekkich i rozpoznawczych oraz 10 pociągów pancernych; 7 batalionów saperów armijnych (zmot.) i 27 kompanii saperów oraz 30 kolumn pontonowych i mostowych; 7 kompanii i 24 plutony telefoniczne (oprócz oddziałów w DP i BK) oraz 2 plutony radio. Lotnictwo wystawiło 4 eskadry bombowe ("Łosie") zgrupowane w Brygadzie Bombowej, 15 eskadr myśliwskich ("P-7" i "P-11") spośród których 5 weszło w skład Brygady Pościgowej, 13 eskadr liniowych ("Karasia") i 11 eskadr obserwacyjnych ("Czaple" i "RWD-XIII").

Planowane ugrupowanie armii polskiej (od północy na zachód i południe) przedstawiało się następująco: Samodzielna Grupa Operacyjna "Narew" (2 d.p. i 2 b. k.), armia "Modlin" (2 d. p. i 2 b.k.), armia "Pomorze" (5d.p. i 1b.k.), armia "Poznań" (4d.p. i 1b.k.) oraz 1 b.n. i 1 brygada górską, armia "Karpaty" (2 brygady górskie), odwoły: "Wyszki" (3d.p.), "Kutno" (2d.p.) "Prusy" (7 d.p. i 1 b.k.) i "Południowy" (2d.p.) Gotowe tj. na pozycjach obronnych w dniu 1 września było: 23 czynne DP, 3 rezerwowe DP, brygada panc. mot., 8 BK, 3 brygady górskie oraz 56 batalionów ON.

Niemcy przeznaczyły do ataku na Polskę wojska zorganizowane w dwóch Grupach Armii ("Północ" - 3 i 4 Armia; "Południe" - 8, 10 i 14 Armia) dysponując w pierwszej 22 związkami taktycznymi, w drugiej - 34, w tym: 35 dywizji piechoty, 6 dywizji pancernych, 4 dywizje lekkie, 4 dywizje piechoty zmot., 1 dywizja górską, brygadą kawalerii oraz kilkoma improwizowanymi brygadami piechoty, oddziałami forticznymi i granicznymi. Z sił lotniczych skierowano 1 i 4 Flotę Powietrzną liczącą około 2000 samolotów w tym tylko 210 myśliwskich (pozostałe to bombowe i rozpoznawcze).

Stosunek sił operacyjnych wynosił jak 1:1,4 z przewagą po stronie niemieckiej (w piechocie 1:1,5, artylerii 1:2,8, artylerii ppanc. 1:5,2, czołgach 1:5,3 (z czym, na kierunkach głównych uderzeń przewaga była większa (piechota - 1:2,3, artyleria 1:4,3, artyleria ppanc. 1:7,6, w czołgach 1:8,2)). Samotna wojna z Niemcami została przegrana, to starcie "sam na sam" nie mogło pozostawić złudzeń chociaż znany pisarz wojskowy płk. M. Porwit stwierdził "Mogliśmy wystawić lepszą drużynę na ten mecz i o wiele lepiej go rozegrać".

Zaskoczeniem dla Polski i jeszcze większym dla świata było tempo działań wojennych, nieproporcjonalne do znacznej różnicy potencjałów obu państw. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim fatalne położenie strategiczne Polski, które bądź zmuszało do obrony całego terytorium kraju, bądź tylko jej wschodniej części, ograniczonej rzekami Narew-Wiśła-San lub Dunajec. Ten pierwszy wariant prowadził do rozproszenia sił, ten drugi tworzyłby problem uzupełnień kadrowych i materialnych oraz problem moralny (pozostawienie przez 60% żołnierzy rodzin i domostw) a także stawał pod znakiem zapytania możliwość koncentracji armii polskiej na małym obszarze co ułatwiałoby lotnictwu niemieckiemu działanie, przy jego absolutnej przewadze w powietrzu.

Pomimo trafnego odgadnięcia głównego kierunku uderzenia (oś Opole-Warszawa) nie wyciągnięto po stronie polskiej operacyjnych, taktycznych i organizacyjnych wniosków. Nie wzmocniono, kosztem innych armii broniącej tego kierunku armii "Łódź". Można było przeciwstawić maksimum czołgów, artylerii ppanc. i plot. (wiadomym było, że na Śląsku znalazło się przed agresją potowa niemieckich "wojsk szybkich" przy pozostawieniu niezbędnego minimum na innych kierunkach działań. Należało także zapewnić współdziałanie armii sąsiednich a konkretnie armii "Poznań" a także odwodowej armii "Prusy". Oczywiście decyzja o wzmocnieniu byłaby trudną biorąc pod uwagę różnice w wyposażeniu choćby polskich i niemieckich dywizji piechoty. Dywizja polska posiadała: 326 rkm, 132 ckm, 81 granatników, 20 moździerzy, 27 armat ppanc., 30 armat 75 mm, 12 haubic 100 mm,

3 armaty 105 mm, 3 haubice 155 mm, 4 armaty plot. 40 mm oraz 92 karabiny ppanc. Niemiecka dywizja piechoty (I rzutu) miała 378 lkm, 138 ckm, 75 armat ppanc., 93 granatniki, 54 moździerzy, 20 armat 75 mm, 36 haubic 105 mm, 56 armat 150 mm, 12 rkm 20 mm plot.

Pod względem technicznym uzbrojenie obu stron było w zasadzie równorzędne. Etatową bronią strzelecką w Wojsku Polskim i Wehrmachcie był karabin i karabinek systemu Mauser, konstrukcyjnie równorzędne. Polski rkm wz.28 i ckm wz.30 odznaczały się niezawodnością i ustępowały niemieckim lkm wz. 34 oraz ckm wz.34, nieznacznie pod względem szybkostrzelności nadrabiając to lepszą celnością. Zdecydowaną przewagę strony polskiej zapewniły posiadane karabiny ppanc. "Ur" wz.35, które nie miały jakościowego odpowiednika w armii niemieckiej (PzB wz. 38). Także posiadana przez piechotę broń stromotorowa (granatniki i moździerze) przewyższała niemieckie większą donośnością i mniejszą masą. Sprzęt przeciwpancerny obu stron był równorzędny, obie konstrukcje (polska armata wz.36 i niemiecka PAK wz.35/36) pochodziły z połowy lat trzydziestych z tym, że polski "Bofors" miał nieco lepszą skuteczność przebijania pancerza. Reszta sprzętu artyleryjskiego a zwłaszcza armaty lekkie i ciężkie oraz haubice ustępowały wzorom niemieckim, mając nieco mniejszy kaliber (a przez to donośność) i będąc bardziej zużytym. Także artyleria plot. tj. armaty 75 mm wz.36 (polskiej produkcji) i 40 mm armaty wz. 36 nie ustępowały niemieckim. Polskie czołgi 7 TP zdecydowanie górowały nad przeważającym w dywizjach pancernych sprzętem tj. czołgami Panz. I, - II i II, mając lepsze opancerzenie, uzbrojenie (armata 37mm) oraz dysponując napędem dieslowskim. Jedynie w sprzęcie lotniczym, poza nowoczesnymi bombowcami "Łoś", wyraźnie ustępowano nieprzyjacielowi, aczkolwiek dysponowano nowoczesnymi równorzędnymi konstrukcjami prototypowymi. Z tego pobieżnego przeglądu wynika, że główna przewaga wynikała z ilości uzbrojenia a nie jego jakości (należy dodać, że broń strzelecka, maszynowa, sprzęt stromotorowy i artyleryjski oraz pancerny i lotniczy produkowany był w Kraju a jakoś jego wykonania nie budziła zastrzeżeń).

Słabością strony polskiej było także złe zorganizowanie dowodzenia a przede wszystkim brak pośredniego szczebla między Naczelnym Wodzem a dowódcami armii (szczebel Frontu powstał w trakcie wojny później oraz brak szczebla Korpusu który był zastąpiony przez Grupę Operacyjną organizowaną bez odpowiednich jednostek łączności i innych oddziałów dyspozycyjnych (saperzy, artyleria). Ponadto plan "Z" rozpracowany był tylko w początkowej fazie, która faktycznie trwała tylko kilka dni, następnie miały już cechy improwizacji i doraźnych posunięć aż do ostatniej koncepcji tj. wycofanie wojska na tzw. "przedmoście rumuńskie".

Posiadana przez Niemcy przewaga taktyczna ułatwiała im wykorzystanie przewagi operacyjnej. Źródłami tej przewagi taktycznej były przewaga liczebna, przewaga ilościowa uzbrojenia i wyposażenia, znaczna motoryzacja wódka oraz bezwzględna przewaga lotnictwa.

Polski żołnierz, nieprzerwanie walczący w dzień i maszerujący w nocy, mógł jedynie przeciwstawić, przy braku częstym amunicji i żywności, dobre, na wysokim poziomie, wyszkolenie taktyczne oraz wysokie morale. Historia września dostarczyła przykładów, że kosztem często wysokich strat własnych wojsko umiało się bić, na przygotowanej pozycji, z bronią pancerną przeciwnika (Wołyńska BK pod Mokrą). Także straty od działań lotnictwa były mniejsze aniżeli wynikało to z teoretycznie wyliczonej przewagi lotnictwa niemieckiego nad polskim.

Niemiecki plan operacyjny, będący zaskoczeniem pod względem tempa nie był zaskoczeniem co do kierunków uderzeń, był schematyczny (na dodatek przy bardzo rzadko spotykanej w historii wojen operacyjnej swobodzie jednej ze stron, tj. Niemiec) i realizowany niezupełnie z pierwotnym zamiarem. Traktowanie lekceważąco przeciwnika doprowadziło napastników do poważnego kryzysu w początkowej fazie bitwy nad Bzurą, kiedy to w pośpiechu ściągano skąd tylko można było "wojska szybkie".

Faktem jest, że niemieckie dywizje pancerne i lekkie wywalczyły rozstrzygnięcie w wojnie polsko-niemieckiej ale także faktem jest, że gdy polskie dywizje walczyły z niemieckimi dywizjami piechoty umiały im stawić czoła a ewentualnie porażki nie były tak dotkliwe jak w zetknięciu się z "wojskami szybkimi".

Wojna polsko-niemiecka 1939 r. nie były dla Wehrmachtu 18 dniowym spacerem. Straty w ludziach wyniosły 44.000 (zabitych, zaginionych i rannych). Stracono 674 czołgi, 319 samochodów pancernych, 81 armat 20 mm i 37 mm, 229 granatników i moździerzy, 35 dział polowych 75-105 mm, 21 dział polowych 150-210 mm oraz 564 samoloty w tym bezzwrotnie 295. Zużyto olbrzymie ilości amunicji i paliwa, co uniemożliwiło podjęcie natychmiastowych działań na zachodzie Europy.

Straty polskie wyniosły około 200.000 poległych, zaginionych i rannych (na cmentarzach w kraju spoczywa 67.177 żołnierzy), do niewoli wzięto 11.452 oficerów i 576.852 szeregowych. Straty materialne były bardzo wysokie. Stan liczebny Wojska Polskiego w wyniku niedokończonej mobilizacji sięgał około 1 mln. żołnierzy.

"Polski wrzesień" rozpoczął się o 4.45 wystrzałem z pancernika "Schleswig-Holstein" na Westerplatte i zakończył się o 10.00 w szóstym dniu października, kiedy to żołnierze SGO "Polesie" gen. bryg. F. Kleeberga zaczęli składać broń, ale zakończenie nastąpiło 6 maja 1945 roku, oddziały 1 Dywizji Pancerniej gen. bryg. S. Maczka zajęły Wilhelmshaven.

ANDRZEJ KONSTANKIEWICZ

Przepraszamy, że z przyczyn niezależnych od redakcji w numerze 44 nie znalazł się kolejny fragment relacji z przebiegu procesu KPN.

Odkłamać historię

.../ Jeśli ogół patrzący w jutro przez różowe szkła opty-
mizmu, nie podejrzewał nawet, jak wygląda prawda o stra-
szliwej dysproporcji sił między Polską a Niemcami, to ster-
nicy państwa nie mieli żadnych złudzeń. Marszałek Rydz-
Śmigły powie z czasem: "Rozpoczynając wojnę, rozumiem
dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie
polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego fron-
tu antyniemieckiego; zaczynając w niebywających warunkach
walkę - czułem się też, jak dowódca odcinka, który ma być
poświęcony, aby dać czas i możliwość organizacji i przygo-
towania innym"

Już z paryskich rokowań Kasprzycykiego z Gamelin'em i
warszawskich rozmów Rydza i Stachewicza z misją gen.
Clayton'a i z gen. Ironsitem wynikało jasno, iż Polska mia-
ła przyjąć na siebie olbrzymi ciężar pierwszego i najsilniej-
szego impetu ze strony Niemców. Do przewidywań tych do-
stosowany został wybitnie obronny polski plan działań mili-
tarnych: zamierzano stawiać zacięty opór na przygotowanych
stanowiskach wzdłuż pogranicza, na wszystkich jego odcin-
kach. Oczekiwano najsilniejszego i najgroźniejszego uderze-
nia z obszaru Śląska w kierunku na Warszawę i z myślą o
tym niebezpieczeństwie wydzielono z całości sił odwody na
tyle poważne, by mogły jeśli nie zatrzymać, to przyhamo-
wać ten główny manewr niemiecki. Nie obiecywano sobie żad-
nych w pierwszej fazie poważniejszych sukcesów; chodziło
o to tylko, by nie dopuścić do rozbitcia własnych sił i by
nieprzyjaciel poniósł straty możliwie jak największe; przewi-
dywano nawet, iż w razie zbyt silnego nacisku Niemców
oddziały polskie "odskoczą" w głąb kraju, aż na linię Wisły
i jej dopływów, by trwać tam w obronie aż do chwili, kiedy
rozpocznie się przyobiecana ofensywa sojuszników na froncie
we Francji [...]

.../ Rzucając na Polskę ponad 80% swych dywizji "pierw-
szej linii", całą posiadaną broń pancerną i całe swe lotnic-
two - z myślą o jak najszybszym i całkowitym zniszczeniu
armii polskiej dla uzyskania pełnej swobody w późniejszych
działaniach przeciw Francji i Anglii - Hitler obsadził front
zachodni znikomą częścią swoich sił - niewyszkolonych, zło-
żonych z rezerwistów w starszym wieku, bez broni pancern-
nej i bez lotnictwa - stojąca przeciw nim armia francuska li-
czyła 90 dywizji, 2.500 czołgów, 10 tysięcy armat i co naj-
mniej 1.410 samolotów, w tym 510 myśliwców i 390 bombow-
ców.

Mocarstwa zachodnie nie wyzyskały jednak tej tak niezwy-
kle korzystnej dla nich sytuacji dla rozstrzygających działań
wojskowych. [...]

.../ Mocarstwa zachodnie przez taką swoją bezczynność
ułatwiły Niemcom ich sukcesy militarne w Polsce; niepomier-
nie więcej jednak zawdzięczał Hitler moskiewskiemu, Krem-
lowi. Stalin co prawda zwlekać będzie przez dwa tygodnie z
udzieleniem pomocy czynnej. Powodów tej zwłoki mogło być
kilka. Pewną, ale chyba nie wielką rolę odegrać mogły tu
kłopoty z Japonią - konflikt zbrojny w Mongolii zlikwidowany

zostanie dopiero 15 września przez podpisanie w dniu tym
zawieszenia broni. Drugim, zapewne istotniejszym powodem
zwłoki, była szybkość decyzji i działań Hitlera, który już w
tydzień po zawartym w Moskwie pakcie rozpoczynał wojnę;
militarnie Kreml nie był przygotowany do wystąpienia natych-
miastowego. Powodem trzecim - i najprawdopodobniej najbar-
dziej ważkim mogły być obawy, by wojna, owoc sierpniowego
paktu z Hitlerem, nie wygasa zbyt szybko. Już 27 sierpnia,
w cztery dni po toastach, wymienionych na Kremlu przez
Stalina i Rebbentropa, Woroszyłow w "wywiadzie" dla sowie-
kiej prasy oświadczył, że pomoc sowiecka dla Polski, w for-
mie dostarczenia jej surowców i materiałów wojennych, zaw-
sze będzie możliwa, gdyż jest to kwestia "czysto handlowa";
Kreml, któremu tak bardzo zależało na wybuchu wojny, oba-
wiał się zapewne, by Polska w ostatniej chwili nie skapitulowa-
ła bez walki, Woroszyłow więc chciał jakby "dodać odwagę"
Polsce. Po napaści Hitlera na Polskę - Kreml, niechcący
znów w obawie, by Polska nie uległa zbyt szybko w walce,
by nie złożyła broni zanim wojna nie wciągnie w swój wir
Anglii i Francji, usiłuje stworzyć nowe pozory swej przyjaz-
nej życzliwości - 2 września ambasador sowiecki Szaronow
zgłasza się do min. Becka z dobrze udanym zdziwieniem,
dlaczego Polska nie wyzyskuje pasusów o dostawach z "wy-
wiadu" Woroszyłowa. Beck polecił sprawę zbadać w Moskwie
Mołotow wszakże uważał, iż wobec wystąpienia Anglii i Fran-
cji "sytuacja ulega zmianie"; nie robił już widoków ani na
dostawy, gdyż Rosja dbać musi o siebie, ani na tranzyt z
Zachodu do Polski, gdyż "byłoby to sprzeczne" z paktem nie-
miecko-sowieckim; nie przekreślał jednak możliwości wykona-
nia poprzednio zawartych z Polską umów gospodarczych. Jesz-
cze 11 września amb. Szaronow ustalać będzie z wicemin.
Szembekiem szczegóły wyjazdu do Moskwy polskiej misji han-
dlowej.

Równoległe do tych, tak typowych dla Kremla, pozorów osta-
niających podstęp i oszustwo, toczyły się w największej tajem-
nicy targi z Niemcami. Już 3 września, bezpośrednio po wy-
wiedzeniu wojny przez Anglię i Francję, Ribbentrop w depe-
szy do Schulenburga, poleca mu zbadać, "czy Związek Sowiecki
nie uważa za wskazane rozpocząć (już teraz) działania prze-
ciwko polskim siłom zbrojnym w rosyjskiej sferze wpływów" i
"okupować te terytoria" Mołotow 5 września odpowiada, że "kon-
kretna akcja", "w odpowiednim momencie", okaże się "bezwzględ-
ną koniecznością", ale ten moment "jeszcze nie nadszedł",
przez zbyt niemożliwość - dodawał - możemy zaszkodzić naszej
sprawie i przyczynić się do ściślejszego zjednoczenia sił "na-
szych przeciwników".

Za: Władysław Pobóg-Malinowski: Najnowsza historia
polityczna Polski 1939-1945. Warszawa 1961.
Wydawnictwo: GŁOS,

Międzyzakładowy Klub NSZZ "Solidarność" - Bronowice
(Krańcowa 106) wznawia cykl wykładów. Wszechnicy Zwią-
zkowej oraz cykl wykładów "Odkłamać historię", prowadzo-
ny przez mgr. J. Adamczyka. Wykłady Wszechnicy odbywa-
ły się będą od początku września w każdy piątek o godz.
17. Klub "Bronowice" zaprasza wszystkich chętnych - rów-
nież na spotkania z literaturą (wykład i recytacja tekstów),
które przygotowywane są także w ramach działalności
Wszechnicy.

"Samorząd" GOMUŁKI

Wiele ostatnio mówimy o konieczności powołania do
życia samorządów pracowniczych. Dla lepszego na-
świetlenia tej sprawy dokonujemy za "Wolnym Sło-
wem" (pismo "Solidarności" Regionu Toruńskiego)
przedruku fragmentu "zwierzeń Władysława Gomułki. Wy-
nika z nich jasno w jaki sposób udało się PZPR "wy-
manewrować" społeczeństwo w jego dążeniach do utwo-
rzenia samorządów pracowniczych po 1956 roku. Od-
nas samych zależy, by historia ta się nie powtórzyła.

(Red.)

Porządkowanie gospodarki

pyt. Jaka była sytuacja gospodarcza kraju po wypadkach
październikowych?

odp. Wbrew pozorom nie była zła, jak na nasze polskie wa-
runki. Na wsi, po tym jak się rozpadły spółdzielnie produk-
cyjne, zapanował bardzo dobry nastrój. Chłopi bardzo pilnie
wykonywali wszystkie roboty w polu i urodzaj zapowiadał
się dobry. W przemyśle wydajność pracy również wzrosła,
choćby dlatego, że dyskusje na temat tzw. modelu nie chcia-
ły się skończyć. Jak wiadomo u nas każdy zna się na ekono-
mii, więc od razu znalazło się mnóstwo "specjalistów" od
siedmiu boleści; którzy mieli idealne recepty na idealny mo-
del ekonomiczny. W tej sprawie zabierali głos mędry z "Po-
prost" i wielu innych podobnych im krzykaczy. Robotnicy
z kolei wbiłi sobie do łgowy, że im się należy samorząd ro-
botniczy i po tym samorządzie spodziewali się Bóg wie cze-
go.

pyt. A czy wy Tow. Gomułka nie myśleliście o konieczności
zmiany modelu gospodarczego?

odp. Myślałem i nawet powołana została do życia specjalna
komisja, która miała opracować odpowiedni projekt. Decydu-
jący głos w tej komisji miał tow. Lange. Prace tej komisji
trwały ok. 2 lat i wreszcie przedstawiono mi projekt, który
uznaliśmy za nie do przyjęcia.

pyt. Dlaczego?

odp. Dlatego, że to co nam proponowano zupełnie nie har-
monizowało z naszym systemem. Przyjął projekt Langego
oznaczało w praktyce dla partii, wypuszczenie z ręki kontroli
nad życiem gospodarczym kraju, a w dalszej perspekty-
wie również utratę kontroli nad życiem politycznym. Lange
proponował między innymi wprowadzenie zupełnie pełnej nie-
zależności przedsiębiorstw od aparatu politycznego, a w
praktyce również od aparatu państwowego. Można sobie wy-
obrazić, co by się działo wśród naszych towarzyszy w te-
renie, gdybyśmy im nagle powiedzieli, że nie mają po co
chodzić do przedsiębiorstw; że nic tam nie mają do gadania,
najwyżej do urzędzenia akademii 1-szo majowej Musiel-
byśmy likwidować większą część aparatu partyjnego, postać
na zieloną trawę tysiące aktywistów. Również większa
część aparatu gospodarczego partii uległaby likwidacji, Lan-
ge proponował wprowadzenie w życie niezależności gospo-
darczej przedsiębiorstw, które miałyby funkcjonować na wła-
snym rozrachunku gospodarczym, przy pełnym uwzględnie-
niu praw rynku. W tym przypadku zostałyby naruszone mono-
pol państwowy na handel zagraniczny Jednym słowem
proponacja Langego szła w kierunku stworzenia jakiegoś bu-
szajnego modelu gospodarki przy zachowaniu prawnej, a
faktycznie formalnej tylko własności państwowej, no i socja-
listycznej opieki.

pyt. Czy nad tym projektem prowadzona była jakaś dyskusja?

odp. Formalnie nie organizowaliśmy żadnej dyskusji, ale oczy-
wiście omawialiśmy tę sprawę szczegółowo na posiedzeniu
Biura Politycznego. Większość była przeciwna temu projekto-

wi. Wśród aktywu sam fakt pojawienia się projektu i dyskusji nad nim wywołał duże zaniepokojenie. Do KC zaczęły przychodzić listy, były takie (oczywiście anonimowe), które zawierały także groźby. Ktoś napisał, że jeżeli partia spróbuje wprowadzić w życie projekt Langego to "wszystko" może się zdarzyć. W każdym razie wiedzieliśmy doskonale o tym że pracownicy aparatu partyjnego (oczywiście poza pewnymi wyjątkami) są zdecydowanie przeciw projektowi i narazilibyśmy się na okropne kłopoty, gdybyśmy próbowali wprowadzić go w życie. Były też reakcje towarzyszy z zagranicy, dotąd też przeniknęły słuchy na temat projektu. Z Moskwy nadeszło zapytanie w tej sprawie, a było ono tak sformułowane, że towarzysze wprawdzie w formie ogólnej i sugerowali że bardzo im się ta sprawa nie podoba. W sumie, jak widziacie, prójekt ten nie miał żadnych szans.

pyt. Może jednak byłoby się udało go wprowadzić w życie w formie, no powiedzmy, bardzo złagodzonej?

odp. Nie widzieliśmy potrzeby.

pyt. Czy jednak dzisiaj, z perspektywy lat, wydaje wam się, że w tym projekcie było zdrowe ziarno? Ostatecznie Lange był nieprzeciętnym człowiekiem, a jego rad słuchano nawet w dalekich Indiach?

odp. We wszystkim można znaleźć zdrowe ziarno, zapewnił w tym projekcie było wiele rzeczy dobrych. Sęk w tym, że projekt stanowił jedną powiązaną ze sobą całość i można było wprowadzić w życie wszystko albo nic. Przekonaliśmy się o tym, bo niektóre rzeczy staraliśmy się przeciw później wykorzystać w naszej praktyce gospodarczej, nadając przedsiębiorstwom większą samodzielność, organizując eksperymenty gospodarcze itp. Wszystko to jednak nie zdawało egzaminu. Podstawą projektu było, jak już o tym wspominałem, pełna niezależność aparatu gospodarczego od politycznego połączona z maksymalną decentralizacją. Na to nie mogliśmy pójść z powodów, które już wyliczyłem... Wierzę, że Lange mógł być

Najtrudniejszy postulat

rozmowa z członkiem Komitetu Strajkowego LZGraf - MIROSLAWEM OLECHEM.

- Od dawna mówiło się w środowisku drukarzy, że "Solidarność" zbyt rzadko wykorzystuje Waszą siłę do akcji protestacyjnych, do strajków. Co o tym myślisz?

- Uważam, że o wiele za późno zaczęliśmy działać taką metodą. Kiedyś już w wywiadzie dla "Sztandaru Ludu" powiedziałem, że powinno się zacząć od środków masowego przekazu. Trzeba ustalić metody docierania do ludzi i załatwiać pozostałe sprawy.

Jeśli chodzi o obecną akcję to nie załatwi ona całkowicie naszej sprawy - czyli dostępu Związku do środków masowego przekazu. Ta akcja powinna być traktowana przez władze jako sygn ostrzegawczy.

- A może wszystko się zmieni i od jutra "Solidarność" będzie mieć pełny dostęp do środków masowego przekazu?

- Oby. Ale nie wierzę, że nasz strajk da taki skutek. Działają takie mechanizmy, że tej sprawy nie da się załatwić w dwa dni.

- Co to są za mechanizmy?

- O, to cała polityka. Prasa była i jest, a mam nadzieję, że nie będzie dzięki akcjom naszego Związku - sterowana odgórnie. W obecnych warunkach dobra intencja dziennikarzy nie gwarantuje prawdziwych informacji.

- Czyli ten strajk to również poparcie tych rzetelnych dziennikarzy?

- Tak, tak. Nie wątpię, że są tacy. Nawet znam kilku takich osobiście.

- Jak oceniasz atmosferę strajku w LZGraf?

- Był to nasz pierwszy strajk. Jako członek Komitetu Strajkowego obawiałem się zarówno o zachowanie ludzi i o możliwość samego komitetu.

- Czego się obawiałeś?

- Trzeba trochę wrócić do przeszłości. Członkowie Związku z naszego zakładu nie wykazywali dotychczas wystarczającej ochoty do bezpośredniego angażowania się. Byli trochę bierni, zajęci własnymi sprawami. Muszę przyznać, że moje obawy dotyczyły także mnie. Trudno mi było wyobrazić sobie warunki strajku w drukarni i jak uczestnicy strajku wytrzymają obciążenie.

- Czyżby nie było kampanii informacyjnej o co chodzi w "Dniach bez prasy"?

- Była dobra kampania, ale krótka i spontaniczna. W ostatniej chwili podjęliśmy decyzję o strajku okupacyjnym. Celem naszym było niewydanie gazet i początkowo zamiar Komisji Zakładowej był taki, aby załoga pracowała. Chodziło tylko o znalezienie pracy zastępczej pracownikom wydziału gazetowego. Na otwartym zebraniu załogi przewodniczący Związku Branżowego, M. Aleksandrowicz, odczytał uchwałę swojego związku, mówiącą o wydrukowaniu gazet przez branżowców. Jednocześnie dyr. nac. LZGraf, K. Malinek, oświadczył, że poczyni wszelkie starania, aby gazety się ukazały.

W takiej sytuacji jedynym gwarantem na powodzenie naszej akcji była decyzja o strajku okupacyjnym, co wiąże się z przyjęciem zarządzania zakładem. Uchwałą członków "Solidarności" (tylko 7 się wstrzymało) przystąpiliśmy do strajku okupacyjnego 18 sierpnia o godz. 6 rano.

- Jak utrzymywaliście kontakty z innymi zakładami graficznymi? Czy wszędzie załogi strajkowały okupacyjnie?

- Kontaktowaliśmy się z całą Polską telefonicznie i telexowo.

w Indiach bardzo pożyteczny, ale tam jest zupełnie inna sytuacja gospodarcza i polityczna.

pyt. Czy jednak nikt nie występował z projektem?

odp. Czasem były takie głosy... Tak, na przykład dość nieoczekiwanie powiedział do mnie Loga-Sowiński, że jego zdaniem projekt jest bardzo interesujący i zasługuje na poważne przestudiowanie. Tego samego zdania był również Jędrzykowski, a popierało projekt także wielu ekonomistów i naukowców. Najwięcej jednak entuzjazmu wywołał wśród tzw. twórczej inteligencji, która coś o nim zastyszała. Ludzie ci najczęściej nie mieli żadnego pojęcia o ekonomii, a o polityce myśleli w sposób księżycowy, ale wprost nie wyobrażali sobie życia bez nowego modelu. W ogóle, dość powszechnie uważano, że tzw. październik powinien przynieść ze sobą nowy model gospodarczy i bardzo trudno było ludziom wytłumaczyć, że nie należy spodziewać się żadnych cudów. Kto zresztą miał to tłumaczyć? Nasi dziennikarze? Ci najczęściej krzyczeli o nowym modelu, a nasz aktywny partyjny też był ostrożny - bał się narażać opinii.

Ja zawsze byłem przeciwny tej koncepcji, bo wiedziałem, że samorząd oznacza jeszcze większy bałagan. Fabryka to nie jest miejsce do wiecowania. Zanim się jednak zorientowaliśmy to pojęcie samorządu tak się związało z tzw. przewrotem październikowym, że nie można było po prostu machnąć ręką na tę ideę. Samorząd więc został, ale opracowano odpowiednie ustawy, które spowodowały, że praktycznie biorąc, pozostała z niego tylko nazwa. I szkusnie, bo inaczej zapanowałyby u nas chaos i anarchia; Samorząd nie dawał również spać Ulbrichtowi, który pienieł się, że w Polsce coś takiego wprowadzono. Żeby go uspokoić, posłałem mu wtedy naszą ustawę w niemieckim tłumaczeniu i Ulbricht po zapoznaniu się z jego treścią gratulował mi, że - jak się wyraził - "tak zresztą nie rozwiązałeś problem".

Ponadto najwięźsze informacje dotyczące sytuacji w kraju napływały cały czas z KKK Pracowników Poligrafii "Solidarność" ze Szczecina. Z informacji wynikało, że w większości Zakłady Graficzne są okupowane.

- Jak oceniasz skutki Waszej akcji? Mówiłeś o tym na początku z pesymizmem.

- To był pierwszy etap. Zdaję sobie sprawę, że jest to dla nas najważniejszy, a dla rządu najtrudniejszy postulat do spełnienia.

- "Dni bez prasy" to również sygnał dla dziennikarzy, przeciwieństwo to oni głównie tworzą informację.

- Rozumiem, że wielu z nich mimo dobrych chęci nie może wiele zrobić. To zależy od układów w wydawnictwach. Jeśli tam jest większość manipulatorów to inni nie mają siły. Jeśli jest odwrotnie to powinny być te dobre układy wykorzystywane.

- Zdaje się, że manipulatorów jest tam więcej.

- Podejrzewam, że tak, gdyby było inaczej, nasze gazety byłyby również innej.

- Po tym strajku drukarze przejęli niejako ciężar walki w Związku z kłamliwą propagandą. Czy udźwigniecie ten ciężar?

- Ludzie są gotowi, gdyby to nie dało rezultatów, na dalsze kroki.

- A zatem w systemie informacji drukarze a nie dziennikarze okazali się awangardą odnowy.

- Jest to najlepszy czas, aby dziennikarze zaczęli pisać to, co im leży na sercu.

- Wierzysz, że przeczytasz kiedyś taką gazetę z prawdą o tym, co nam leży na sercu?

- Gdybym nie wierzył, nie strajkowałbym dzisiaj. Nie wiem jeszcze kiedy to się stanie, ale będzie to szczęśliwa chwila dla każdego drukarza w Polsce. Po tym strajku, jestem przekonany, że nasi ludzie, skoro już zaczęli to pójść do przodu, nie wycofają się.

- I mówisz to z przekonaniem?

- No, tak.

- Coś cicho to powiedziałeś.

- Może to efekt 3-dniowego strajku. Powiedziałem cicho, ale z całkowitym przekonaniem.

rozm. BRONISŁAW KOWALSKI

Podziękowania od drukarzy

W imieniu wszystkich strajkujących pracowników LZGraf przewodnicząca Komitetu Strajkowego, Halina Włosek przekazała za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy duchowo i materialnie wspomagali pracowników LZGraf podczas "dni bez prasy".

- Jesteśmy bardzo wdzięczni tym wszystkim, którzy nam pomagali. - powiedziała Halina Włosek - Byliśmy bardzo wzruszeni faktem, że Lublin nas aż tak popierał. Zakłady i pojedynczy ludzie przynosili nam żywność, papierosy, kwiaty. Dziękujemy członkom Zarządu Regionu, związkowcom wielu zakładów pracy, członkom klubu "Bronowice", niektórym dziennikarzom, kabaretowi Koza Nostra - nie chcę wymieniać dalej, bo mogę kogoś pominąć, a chcę podziękować wszystkim. Najbardziej podniosło nas na duchu to, że drukarze nie są samotni w walce o prawa całego Związku i że inni związkowcy tak bardzo poważają nasz zawód. Były momenty, że strajkujący mieli lży w oczach wobec serdecznych dowodów poparcia i pomocy. Powiedzieliśmy sobie wówczas, że jesteśmy gotowi walczyć o prawa Związku niezależnie od tego ile dni miałby trwać strajk.

zanol.B.Kowalski

Czy chcemy podwyżki?

Podwyżka cen. Stawa te wzbudzają w nas niepokój, niepewność. Wszyscy zadajemy sobie pytanie: Na co będzie nas stać po podwyżce? Nie wątpię, że już niedługo przekonamy się o tym. Podwyżka cen detalicznych jest bowiem posunięciem niezbędnym na drodze wyprowadzenia kraju z ruiny gospodarczej. Sama podwyżka cen zda się jednak na niewiele. Potrzebna jest nam głęboka i szybka reforma gospodarcza. Dlatego też problem reformy systemu cen należy rozpatrywać jako element większej całości, a jest nią reforma gospodarcza realizowana przy poparciu całego społeczeństwa. Warunkiem uzyskania poparcia społeczeństwa dla projektu reformy gospodarczej, a więc i podwyżek cen, jest szeroka konsultacja społeczna tych projektów.

Nie zapominajmy, że w większości konfliktów w naszym kraju na linii władza - społeczeństwo, punktem zapalnym była podwyżka cen detalicznych. "Solidarność" jako związek zawodowy, którego celem jest ochrona ludzi pracy, szczególnie nacisk powinna położyć na jak najlepsze poznanie opinii społeczeństwa, co do systemu podwyżek cen i rekompensat wzrostu kosztów utrzymania. Poznanie oczekiwań poglądów członków "Solidarności" co do podwyżki cen i rekompensat umożliwiła między innymi przedstawiona poniżej ankieta.

W całym szerokim wachlarzu problemów zawartych w ankiecie, najważniejszą kwestią pozostaje bez wątpienia sama podwyżka cen artykułów konsumpcyjnych i reakcja na nią społeczeństwa. A jest to reakcja głęboko zastanawiająca. Wyrażona społeczna akceptacja podwyżki i to względnie wysokiej dotyczy tylko dwóch grup asortymentowych. Są to pieczywo i przetwory zbożowe, a także mleko i jego przetwory. Za podwyżkę cen tych artykułów opowiedziało się ok. 75 % ankietowanych osób. Podwyżkę cen mięsai tłuszczu akceptowało już ok. 50 % osób. Przy czym w odczuciu ankietowanych nie powinna być to podwyżka wysoka. Badane osoby w ogóle nie akceptowały podwyżki cen artykułów pozaspółczywcz. I tak, najmniejszą akceptację uzyskała podwyżka cen obuwia - 5 % i odzież - 6,8 %, największą, podwyżka cen dóbr i usług kulturalnych 36,8%

Osobę, która przejdzie się po naszych sklepach i przyjrzy się co w nich jest, nie mogą zaskoczyć wyniki tej ankiety. Nie może bowiem dziwić brak akceptacji podwyżek na artykułach przemysłowych, gdy nie widać żadnej, lub bardzo małą zależność pomiędzy ceną towaru a jego użytecznością, jakością, czy estetyką wykonania. Drugim aspektem tej sprawy

jest to, że ceny tych towarów są już i tak spore w porównaniu z przeciętnym zarobkiem. Badając związek pomiędzy opinią a akceptacją podwyżek cen, a wiekiem czy wykształceniem ankietowanych osób, daje się zauważyć, że akceptacja ta rośnie wraz z wiekiem i wykształceniem. Rozpatrując związek pomiędzy średnim zarobkiem w ostatnim miesiącu, a akceptacją podwyżek cen można dojść do wniosku, że wraz z wzrostem płac zwiększa się akceptacja podwyżki. Takie, a nie inne reakcje ankietowanych wiązać się mogą z nieufnością, co do systemu rekompensaty i dość powszechnym zdaniem, że "biedny zawsze traci".

Elementem niezbędnym dla realizacji reformy cen jest rekompensata wzrostu kosztów utrzymania. Chyba wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że na reformie cen ktoś musi stracić. W głębi duszy nikt nie chce aby los ten padł na niego. Musimy jednak wybrać, albo zapłacić równo za wychodzenie z kryzysu, całe społeczeństwo, albo koszt reformy weźmie na siebie pewna grupa. W tym wypadku wybór jest łatwy. Należy chronić warstwę najuboższej, będącej na poziomie lub poniżej minimum socjalnego. Natomiast koszt reformy powinny wziąć na siebie barki i portfele warstwy najbogatsze i w pewnym stopniu średniozamożne. Podobne zdanie reprezentowali nasi respondenci. Za rekompensatą malejącą wraz z wzrostem dochodów opowiedziało się 75,6 % osób. Konieczność ochrony osób najuboższych zaakcentowano także poprzez wybór w 75,9 % jako podstawy obliczenia rekompensaty, dochodów na 1 członka rodziny. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest to, że wysokość zarobku osoby pracującej w rodzinie nie musi wcale odzwierciedlać sytuacji materialnej całej rodziny.

Za rekompensatą dla osób mających dochód niższy od 4.000 - zł wypowiedziało się 44 % osób, a za dochodami niższymi od 3.000,-zł - 30 % respondentów. I prawdopodobnie w tej granicy (3.000 - 4.000 zł) na jednego członka rodziny) utrzymuje się, w społecznym odczuciu, wysokość kosztów utrzymania. Warto zaznaczyć, że według źródeł rządowych przeciętny koszt utrzymania wynosi obecnie ok. 2.400,-zł. Reasumując, rekompensata wzrostu kosztów utrzymania jest niezbędnym elementem podwyżki cen. Musi to być rekompensata sprawiedliwa, uzależniona od wielkości dochodów w rodzinie, a także gwarantująca pełne utrzymanie stopy życiowej grupie osób najuboższych.

Oprac. : Jacek Raś

Zainteresowanych pełnymi wynikami ankiety odsyłamy do 1 numeru "Zeszytów problemowych" OBS. (Red.)

Alternatywa społeczna

27 sierpnia w obradach Zarządu Regionu uczestniczył prof. Stefan Kurowski, ekspert KKP, który przedstawił krytykę propozycji rządowych w sprawie reformy gospodarczej i ogólny zarys alternatywy Związku w tej dziedzinie. W skróconym omówieniu prezentujemy najważniejsze zasady programu prof. S. Kurowskiego.

Profesor skrytykował na wstępie obowiązujący w naszym kraju system funkcjonowania gospodarki opartej na planie centralnym. Centralni planiści opracowują zadania, czyli adresują dyrektywy do ministerstw, zjednoczeń i przedsiębiorstw. Gdyby mogli rozpisaliby te zadania nawet na stanowiska pracy. Ten system jest dalece nieefektywny, bo decyzje co i jak produkować są podejmowane bez rachunku gospodarczego, bez znajomości realiów, a tylko "na wycucie". W tym systemie główny interes przedsiębiorstwa to ukrywanie rezerw. Przedsiębiorstwa chcą więc zyskać jak największe środki, a otrzymać jak najmniejsze zadania. Z tego powodu od lat tyśiące przedsiębiorstw wykonuje plany w granicach 101,5 %. Przedsiębiorstwom oplota się zwiększać nakłady na produkcję i dlatego nasza gospodarka jest coraz bardziej energo- i materiałochłonna. Cały ten system w dodatku był zasilany z zewnątrz (pożyczki), a gdy tego zasilania zbrakło przestało zaspokajać potrzeby społeczne. Potrzebna jest zatem reforma gospodarcza.

Obecna reforma, aby się udała, musi zmienić w gospodarce miejsce i charakter planu centralnego. Nie może on być dyrektywą adresowaną i powinien obowiązywać rząd, a nie poszczególne wykonawców.

A zatem ustalenia, co i jak produkować, jakie materiały stosować itd, muszą być dokonywane przy pomocy instrumentów ekonomicznych, którymi są: ceny, podatki, cła, subwencje. Trzeba stosować arsenał środków ekonomicznych, a nie jak dotąd - administracyjnych.

Przedsiębiorstwa powinny być ukształtowane tak, by odczytać ogólne dyrektywy i wybierać działania. Przedsiębiorstwo musi mieć swobodę wyboru - musi być samodzielne i samofinansujące się. A wtedy wybierze samo metody produkcji i pokryje wydatki z własnych przychodów, nie będzie powiązane do kasy państwowej. Przedsiębiorstwo musi być też samorządne, a więc inaczej niż dotąd zarządzane. Informacje co produkować przedsiębiorstwo uzyska z otoczenia. Będą to informacje z rynku, czyli ceny. Ceny proporcjonalne do kosztów produkcji i wyrównujące podaż i popyt.

Dokument rządowy o reformie w sformułowaniach ogólnych niby potwierdza te zasady, ale jeśli się wczytać w propozycje, to widać, że rząd chce przemycić zasady starego systemu.

Serce starego systemu jest w centralnym planifikatorze. Reforma gospodarcza powinna ograniczyć tę władzę. Walka więc o kształt i głębokość reformy, to walka o władzę gospodarczą.

Rząd mówi: zgoda, z centrali nie będzie dyrektyw, ale w niektórych przypadkach będą, np. w sprawach umów między państwowymi, produkcji zbrojeniowej i w specjalnych sytuacjach. Ta furka szybko stanie się bramą.

Rząd godzi się by centralne rozdzielnictwo środków zlikwidować, ale nie od razu, bo potrzebny jest okres przejściowy. A wiadomo, że u nas prowizorki trwają latami.

Po trzecie: PZPR ma mieć rolę inspiratorską, koordynującą i kontrolną. Ale z rozmaitych wypowiedzi partyjnych mimo ładnych słów wynika, że widzi się rolę w starych formach.

Po czwarte: w postulatach "Solidarności" mówi się o likwidacji kombinatów, zjednoczeń i ministerstw branżowych. Dokument rządowy o reformie mówi o dobrowolnych zgrupowaniach przedsiębiorstw, ale mówi też, że rada ministrów określi dziedziny w których zgrupowania będą przymusowe. Nastąpiłaby więc tylko zmiana szyldu.

Po piąte: rząd zgadza się na kredyty udzielane przedsiębiorstwom przez banki, ale zgadzając się na to twierdzą, że banki będą miały limity kredytów na poszczególne dziedziny. Jest to więc szufladkowanie kredytów.

Strona rządowa dzieli się na dwa ugrupowania: twardogłowi mówią - nic nie zmieniać, drudzy inteligentniejsi chcą reformy, ale płytkiej, która nie zmieni podstawowych zasad systemu centralistycznego.

Jak na tym tle wygląda rządowy program przezwyciężenia kryzysu i stabilizacji gospodarki?

Polityka gospodarcza powinna sprzyjać wejściu na ścieżkę reformy. Ale nie sprzyja. Widać to w działaniu sztabu antykryzysowego, który prowadzi gospodarke "wojenną", czyli wzmacnia rozdzielnictwo towarów. Są tendencje, aby system kartkowy rozszerzać i nie likwidować reglamentacji nawet po tegorocznych zbiorach. Przewiduje się przecież utrzymanie kartek na cukier.

Najbliższe perspektywy rząd określa następująco: jeśli dobrze pójdzie, możliwości wyjścia z kryzysu rysują się na rok 1986, lub za 6-7 lat. Gospodarka ma w tym czasie osiągnąć poziom dochodu narodowego sprzed kryzysu, czyli z roku 1978.

Profesor podkreśla, że nam chodzi nie o dochód narodowy wytworzony, ale o dochód podzielony. A dochód do podziału będzie przecież za 6-7 lat mniejszy od wytworzonego o splate długów i procentów, czyli o 5 mld dolarów rocznie, tzn. o ok. 300 mld złotych. Biorąc pod uwagę, że w 1978 były pożyczki, oraz fakt, że do 1986 ludność w Polsce wzrośnie o 7 % ten dochód podzielony będzie jeszcze mniejszy.

Ale rząd nazywa tę perspektywę optymistyczną, a jej speł-

nienie, uzależnia m.in. od urozajdajnych lat i niezachwianej produkcji. A zatem program rządu w system wprowadzania nara-
rodu w stan permanentnego kryzysu. Ponieważ szermuje
się argumentem, że jest to program jedyry i niepodważalny,
Związek musi przedstawić inny, alternatywny program.

Według prof. S. Kurowskiego alternatywny program polegać
powinien na konwersji gospodarki, to znaczy na przestawie-
niu produkcji w całym kraju na inne kierunki. Trzeba zatem
skierować inwestycje na inne niż dotąd cele, odwrócić cały
system aparatu gospodarczego. Te cele to: zaopatrzenie, pro-
dukcja bieżąca, handel zagraniczny i zatrudnienie. Nie będzie
to kosztowne, gdyż wystarczy, by na tych samych maszynach
produkować cę innego niż dotąd, lub to, co się wytwarza,
użyć do innych celów. Generalnie należy ograniczyć produk-
cję maszyn i urządzeń służących do dalszej produkcji ma-
szyn i urządzeń, i przejść na produkcję maszyn do wytwa-
rzania przedmiotów spożycia.

Najważniejszych obecnie inwestycji należy dokonywać w
przemśle rolno-spożywcym i lekkim, w samym rolnictwie i w
budownictwie mieszkaniowym. Aby to osiągnąć trzeba część
potencjału wykonawstwa budowlanego skierować na wyżej wy-
mienione kierunki. Trzeba zatrzymać inwestycje w przemyśle
ciężkim z wyjątkiem inwestycji energetycznych.

Obecnie przemysł wytwarzający produkty rynkowe najbar-
dziej potrzebuje deficytowych surowców, energii i ludzi do
pracy. Musi to otrzymać w drodze konwersji gospodarki.
Przemysł ciężki, maszynowy, chemiczny itd, musi produkować
dla potrzeb rynku, dla rolnictwa. Cała gospodarka wymaga
więc gruntownych przemian.

Według rządu rozdział środków pomiędzy PGR-y a gospodar-
darstwa indywid. ma pozostać bez zmian, a przeciwie te gos-
podarstwa są o wiele efektywniejsze, dają większe plony i
one powinny być preferowane. Trzeba otworzyć drogę dla
inicyjatywy prywatnej. To nie oznacza powrotu do kapitalizmu
(choć obecny system to też kapitalizm, tyle że państwowy, a
do wyzysku dodaje ucisk). Nie spowoduje to powrotu do pry-
watnej własności wielkich zakładów pracy. Uruchomienie pry-
watnej inicyjatywy wyzwoi natomiast rezerwy ok. 3 mld dola-
rów i przy odpowiedniej efektywności do 200 mld zł zysku.

Ten alternatywny program zahamuje spadek dochodu naro-
dowego przeznaczzonego do podziału.

Profesor nie podawał w wykładzie szczegółów planu kon-

wersji, który jest znacznie szerszy i szczegółowszy.

S. Kurowski mówił natomiast, iż program ów ma szanse re-
alizacji, gdy podejmie się działania w sensie politycznym. Obe-
cna sytuacja Związku, a więc większości ludzi pracy, to re-
zultat zdnych nadziei, że można oddzielić sferę polityczną
od gospodarczej. Jeśli będziemy się tak dalej ludzi, to wal-
cząc o podwyżki płac otrzymamy bezwartościowe papierki.
Nie można myśleć kategoriami "tychna - michta" - powiedział
żartobliwie prof. Kurowski. Jeśli chcemy coś zmienić w gos-
podarce, musimy podjąć działania polityczne, a Konstytucja
daje nam takie możliwości, by społeczeństwo miało pełny
głos w zarządzaniu krajem. Zbliżają się wybory do rad na-
rodowych, muszą one być dobrze przygotowane od strony
politycznej, muszą zostać wybrani do rad narodowych ludzie
reprezentujący rzeczywiste interesy społeczeństwa.

Nie wystarczy sama lista związkowa, muszą być programy
wyborcze przygotowane przez Związek. Ludzie muszą gło-
sować na programy. To samo dotyczy wyborów do sejm.

Trzeba stworzyć perspektywę szerszą niż na miesiąc.
Otwarcie działania od strony politycznej, da oddech Zwią-
kowi i da podstawę do wprowadzania alternatywnego progra-
mu działalności gospodarczej.

Bez reformy gospodarczej, bez zmiany sił politycznych
Związku nie uda się nic zmienić w systemie gospodarczym.
Marsze głodowe były przeciwie oskarżeniem również "Solidar-
ności", która nie zdołała zahamować upadku gospodarki,
gdyż nie tknięta była sfera polityczna.

Jeśli chodzi o samorządy to trzeba tam, gdzie świadomość
załóg jest już odpowiednia stwarzać fakty dokonane. Nastę-
pny szczebel samorządności to rady narodowe, które muszą
być samorządem terytorialnym, jako poligon do wyborów do
sejmu. Trzeba dla radnych sformułować programy lokalne.
Dlatego te programy powinno się wypracowywać w Zarządach
Regionalnych. Mają one dotyczyć gospodarki komunalnej,
mieszaniowej, żywienia, zaopatrzenia, komunikacji itd. Te
programy mają charakter gospodarczy, ale również politycz-
ny. Jeśli radny ma działać zgodnie z interesem społecznym
musi mieć zaplecze polityczne. W pełni to wyjdzie w wybo-
rach do Sejmu. Tym zapleczem politycznym jest Związek "So-
lidarność"

oprac. E. Kowalski

Jak zbudować przedszkole?

Wiadomo, że w Lublinie miejsc w przedszkolach brakuje, a
sytuacja co roku się pogarsza. Przedszkola podobno budo-
wanym się nie opłacają, więc władze miasta twierdzą, że są
bezsilne i składają winę na brak funduszy, mocy przerobo-
wych, materiałów itd.

Założymy jednak, że znalazłby się i "moce" i materiały i
wykonawca nawet, wtedy władze powinny skutecznie pomóc w
budowie przedszkoli. A gdyby jeszcze ten wykonawca mógł
zbudować obiekt dla 50 dzieci nie za 5 lat, lecz za miesiąc,
oraz nie za 15 mln zł, jak obecnie się płaci, lecz dziesięć
razy taniej, można by sobie wyobrazić jak rozradowany Pre-
zydent Miasta i kierownictwo Wydziału Oświaty Urzędu Woje-
wódzkiego przyklasnęliby i porwali się do pomocy.

Otóż, jak w bajce zupełnie, taki wykonawca znalazł się w
Lublinie. Spełnia on wszystkie powyższe warunki. Od kilku
miesięcy mógłby już zbudować kilka takich przedszkoli, ale
nie zbudował. Tym wykonawcą są członkowie "Solidarności" w
Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów. Jeszcze w lu-
tym br. pracownicy LZNS zażądali wykwaterowania admini-
stracji z parteru wielkiego biurowca zakładu i zrobienia tam
przedszkola. Dyrekcja broniąc biur obiecała, że pomoże w
budowie zakładowego przedszkola, jeśli Związek nie będzie
"dreczył" urzędników. W obronie biurokracji sprowadzono
nawet komisję przeciwpożarową, która odstoniła ponurą praw-
dę: budynek jest piekielnie łatwopalny i w razie pożaru cały
pawilon splotąby w mgnieniu oka. Ta przerażająca rewelacja
ocaliła biurowiec.

Członkowie "Solidarności" postawili zatem zbudować
przedszkole własnym sposobem. "Metalplast" w Bolestawcu
obiecał dać niepalne płyty, konstrukcje wykona filia LZNS w
Maryninie, "Prozam" zrobił dokumentację za darmo, a praco-
wnicy LZNS sami postawią obiekt. "Metalplast" dał płyty z
reperację samochodu, a ponieważ LZNS nie miał części, z
pomocą pospieszył lubelski Polmozbyt, lecz w zamian zażę-
dał przedszkola także dla siebie. W ten sposób dzięki "So-
lidarności" miały w Lublinie stanąć niebawem dwa przedsz-
kola, jako dobudówki do już istniejących przy ul. Pogodnej
i Lotniczej.

I byłoby dawno po wszystkim, gdyby władze miasta i Wy-
dział Oświaty UW rzeczywiście pomogli projektodawcom. Ta-
kich przedszkoli stałoby już w Lublinie więcej, gdyby nie
wielomiesięczna batalia z biurokracją, bo ciągle brakuje ja-
kieś pieczątki, zezwolenia, nawet zapodziały się gdzieś do-
kumentacje przedszkoli na Pogodnej i Lotniczej. Zamiast
spontanicznej pomocy natrafiono na opór biurokratycznej ma-
chiny. Nawet urzędnicy z LPEC i Sanepidu potrafili bloko-
wać sprawę. Tylko architekci "Miastoprojektu" zachowali się
poważnie i pomogli, reszta zaś urzędników podeszła do
sprawy jak przedszkolacy właśnie.

Ostatnio wiceprezydent Lublina zobowiązał wszystkich do
jak najszybszej pomocy LZNS-owi, jednakże dotychczasowy

nieumiejętny sposób działania dostatecznie skompromitował
odpowiedzialne władze. Związkowcy z LZNS chcą wszystko
załatwiać legalnie i według przepisów i jak na razie tylko
zżymają się na sposób traktowania ich w urzędach. Najpro-
ściej przy budowie tych i następnych przedszkoli - bo chę-
tnych nie brakuje - byłoby pominąć przeskakujące przepi-
si i urzędy, a Lublin wyposażać w przedszkola porozumie-
wając się w ogniwach "Solidarności" zainteresowanych zak-
ładów. Pytanie do władz: czy trzeba będzie tak działać?

BRONISŁAW KOWALSKI

I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność", który o-
braduje od 5 września w Gdańsku jest wielkim wydarzeniem
w naszym kraju. Pierwsza tura obrad, według programu, to-
czy się głównie wokół dotychczasowej działalności KKP,
oraz w sprawie poprawek do Statutu. Powołane będą rów-
nież zespoły tematyczne, opracowujące między dwiema tu-
rami Zjazdu program i zasady działania Związku. Z nasze-
go Regionu uczestniczy w Zjeździe 30 delegatów, są rów-
nież korespondenci prasowi. Po bieżące relacje z obrad
Zjazdu odsyłamy Czytelników do "Informatora", który cyklo-
wi produkcji krótszemu od naszego tygodnika pozwoi śle-
dzić obrady na gorąco.

Nasi delegaci na Zjazd: Jerzy Bartmiński, Wiesław Kamiński,
Andrzej Józwiakowski, Zygmunt Łupina, Krystyna Murat, Lesław
Paga, Stanisław Węglarz, Ignacy Czeżyk, Stanisław Osiniak, Zbigniew
Jędruszewski, Andrzej Sokołowski, Barbara Haczewska,
Ryszard Kuć, Jan Bartczak, Alfred Bondos, Antoni Grzegorzczak,
Kazimierz Chrzanowski, Mirosław Dudzik, Zbigniew Puczek, Jó-
zef Gabran, Mikołaj Jaroszek, Włodzimierz Blajerski, Janusz
Karpiński, Waldemar Wesółowski, Antoni Czop, Stanisław Daniel,
Teodor Basak, Adam Bakała, Jerzy Kołodziejczyk, Janusz Ró-
życki.

Sprostowanie

Otrzymałem (ze znacznym opóźnieniem) list kol. Janusza
Bączkowskiego - przewodniczącego KZ NSZZ "Solidarność"
w PBP "Puławy", z którego to listu wynika, że w moim arty-
kule "Dlaczego samorząd" w nr 40 Biuletynu nieprawdziwe
są zdania: "Tak np. stało się w Przedsiębiorstwie Budownic-
twa Przemysłowego w Puławach, gdzie groziła redukcja 1000
osób. Tyle, że przeciwdziałała temu "Solidarność" a nie sa-
samorząd". Przepraszam za pochopną pochwałę. Jest to dla
mnie nauczką, aby sprawdzać u źródła nawet wiadomości
pozytywne - również wtedy, gdy mam je nagrane na taśmie
magnetofonowej. Z zaproszenia skorzystam.

St. J. Królik

OSWIADCZENIE DZIENNIKARZY KRAKOWA

Krakowskie środowisko dziennikarskie z wielkim niepokojem obserwuje wzrastające w ostatnim okresie objawy szerzenia narzucanej dezinformacji i jednostronności w środkach masowego przekazu. Te jątrzące działania wyraźnie zaostrzają napięcie i niepokój w kraju i są rażąco sprzeczne z treścią porozumień społecznych, z uchwałami IX Zjazdu PZPR, uchwałami Sejmu PRL, duchem i literą ustawy o cenzurze oraz oświadczeniami Rady Głównej Episkopatu Polski.

Uważamy, że dla radykalnego wyjścia z kryzysu winny być zespolone wszystkie siły narodu. Szczególne zadania przypadają w tej mierze prasie, radiu i telewizji, które mogą stać się ważnym sojusznikiem władzy, jak i wszystkich sił społecznych w realizowaniu dzieła odnowy - pod warunkiem umożliwienia dziennikarzom wiarygodnego i budzącego społeczne zaufanie działania. Tak też pojmują tę służbę dziennikarze krakowscy i tak starają się ją wykonywać. Od wielu miesięcy, szczególnie od swego Nadzwyczajnego Zjazdu, linię tę wciela Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich z prezesem Stefanem Bratkowskim. Dlatego solidaryzujemy się w pełni z dotychczasową działalnością i ostatnim oświadczeniem przedstawicieli kierownictwa SDP z 10 sierpnia 1981 r. w którym wyrażono już niepokój w powodu zaostrzającej się kampanii dezinformacji. Stanowczo sprzeciwiamy się niedopuszczeniu do publikacji tego oświadczenia w prasie codziennej, radiu i telewizji (jego tekst mógł zamieścić wyłącznie tygodnik "Solidarność", co jest jedynie potwierdzeniem zarzutów o manipulowaniu prasą). Uważamy za tym bardziej niedopuszczalne podejmowanie polemik z tym nieznanym szerszemu ogółowi oświadczeniem.

Pragniemy przypomnieć, że już niejednokrotnie działalność prezesa Stowarzyszenia służyła rozładowaniu ostrych konfliktów, między innymi w sprawie Narożniaka i LOT-u. Sądzimy też, że opublikowanie oświadczenia kierownictwa SDP mogłoby się i tym razem przyczynić do usunięcia przyczyn napięcia które doprowadziło do strajku poligrafów. Niestety, ten fakt i szereg innych - że przypomnimy nieopublikowanie w prasie codziennej apelu KKP NSZZ "Solidarność" do społeczeństwa, wyraźnie tendencyjne i jednostronne naświetlenie przyczyn załamania się rozmów rządu z "Solidarnością", wielomiesięczną bezskuteczną walkę tego związku o dostęp do środków masowego przekazu - poświadczają, iż obecne sposoby kierowania prasą, radiem i telewizją nie prowadzą do konsolidacji, a przeciwnie - znowu pogłębiają rozdział i nieufność pomiędzy władzą a społeczeństwem. Jednocześnie odbierają nam - dziennikarzom - z takim trudem odzyskiwaną po Sierpniu wiarygodność.

W związku z tym, rozumiejąc dotkliwość skutków społecznych "Dni bez prasy", podkreślamy równocześnie, że cele i intencje tej akcji drukarzy wyrażają interes publiczny...

Dlatego też krakowskie środowisko dziennikarskie domaga się stanowczo:

1. Pełnego dotrzymania w praktyce treści porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, a w tym prawa "Solidarności" do przedstawiania stanowiska związku w prasie, radio i telewizji w stopniu odpowiadającym randze społecznej tej organizacji.
2. Natychmiastowego dostosowania działań cenzury do ducha i litery, przyjętej przez Sejm PRL, ustawy o kontroli publika-

cji i widowisk.

3. Wypełnienia pkt. 4 uchwały Sejmu PRL z 10 kwietnia 1981 4. Ogłoszenia w całości niniejszego oświadczenia w prasie, radiu i telewizji.

Nadto w całej pełni podtrzymujemy treść stanowiska dziennikarskiego z 11 września 1980 r.

My, dziennikarze krakowscy od początku opowiadamy się za wiarygodnością środków masowego komunikowania i za linią porozumienia. Wyrażamy więc nadzieję, że tym razem zwycięży rzeczywisty interes społeczny. Wiarygodność jest naszym zawodowym i moralnym obowiązkiem. Musimy jej bronić - niezależnie od przekonań, poglądów i sympatii.

Nadzwyczajne Zebranie Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Kraków, 18.08.1981 r.

Oświadczenie przyjęto jednogłośnie.

Powyższe OSWIADCZENIE dedykujemy dziennikarzom lubelskim, którzy zaprotestowali przeciwko wystąpieniu SDP (Red.)

Redaktor Naczelny Tygodnika "Rzeczywistość" ul. Smolna 14, Warszawa

Szanowny Panie,

Zupełnie przypadkowo dotarły do nas dwa kolejne numery tygodnika "Rzeczywistość", a mianowicie nr 5 z 21.06 br. i nr 6 z 28.06 br. W numerach tych "Rzeczywistość" drukuje drugi i trzeci odcinek pracy pt. "Generał Władysław Sikorski 1940-1943", w dziale "Historia i dokumenty współczesności". Tylko na stronie tytułowej nr 6 figuruje wzmianka: "Wspomnienia L. Mitkiewicza o generale Władysławie Sikorskim".

W związku z tym - zastrzegając sobie dochodzenie naszych praw na drodze sądowej - żądamy przede wszystkim opublikowania w najbliższym numerze "Rzeczywistości", w dziale "Historia i dokumenty współczesności", następującego wyjaśnienia:

1. Tekst opublikowany w numerach 4/?, 5, 6... "Rzeczywistości" pochodzi z książki Leona Mitkiewicza pt. "Z Gen. Sikorskim na obczyźnie", wydanej w serii "DOKUMENTY" /nr 21/ jako tom 157 "Biblioteki KULTURY" przez Instytut Literacki w Paryżu w 1968 r.

2. O pozwolenie na przedruk "Rzeczywistość" nie zwróciła się do Instytutu Literackiego w Paryżu, który jest właścicielem praw autorskich do wymienionej pracy.

3. Drukowany przez "Rzeczywistość" tekst składa się z dowolnie wybranych fragmentów wymienionej książki, obejmującej 398 stron, przy czym opuszczono nie tylko całe akapity figurujące pod danymi datami, ale także wyrwano z kontekstu poszczególne zdania. Ponadto wyłuszczać lub podkreślać rozstrzelonym drukiem pewne ustępy wybranego przez siebie tekstu /który niczym nie był wyróżniony w oryginale/, redakcja "Rzeczywistości" tendencyjnie podkreśliła sprawy dla niej wygodne, co łącznie z opuszczeniami całkowicie zniekształciło myśl autora.

Ponadto dowiadujemy się z jak najbardziej wiarygodnego źródła, że "Rzeczywistość" opublikowała podobnie spreparowany tekst z wydanych przez Instytut Literacki trzytomowych pamiętników Wincentego Witosa pt. "Moje wspomnienia".

24 lipca 1981.

Dyrektor Instytutu Literackiego
Jerzy Giedroyc

Bez owijania...

TYLKO SAMORZĄD !!!

Ciąży mi już od kilku tygodni nie napisany artykuł, dla którego pretekstem jest sytuacja istniejąca w Okręgowej Stacji Hodowli Zwierząt. Nieustanny brak czasu i nawet zajęć redakcyjnych nie pozwala mi na dostatecznie wnikliwe przyjrzenie się sprawie zgłoszonej przez pracowników tego przedsiębiorstwa, sprawie - w aspekcie społecznym niewątpliwie przecieć ważnej. Już jednak na pierwszy rzut oka sytuacja zdaje się nosić znamiona typowości. W stacji istnieje zadawany konflikt pomiędzy załogą a dyrektorem.

Dyrektor - Norbert Mioduchowski - kieruje stacją ładnych parę lat, bo od 1968 roku. Przynajmniej trudno się aż doszukać, w każdym bądź razie (mimo pewnych zgłaszanych przez załogę konkretów) nie mają one charakteru bezspornych faktów, których wymowa nie pozwalałaby na jakąkolwiek dowolność prawnej interpretacji. Wprawdzie zarzuty stawiane pod adresem dyrektora wystarczyły do zwolnienia jego zastępcy i głównego księgowego, oraz do zamieszczenia już ponad rok temu niedwuznacznych informacji niekorzystnych dla zainteresowanego, jednak jakimś cudem „ostał się” on i kieruje stacją po dziś dzień. Wprawdzie były jakieś komisje...

Krązą słuchy o jakichś tam mocnych powiązaniach, że „łańcuszek znajomości” itp., „le nie są to dane, za które ręczę, ani też fakty, które byłyby w stanie kogokolwiek pogrążyć. Szczególnie dzisiaj, gdy wierni poddani z klucza nomenklatury”, tak jak i ona zresztą cała, zdążyli się już „okopać” i umocnić w zwartym szyku obronnym.

Przedsiębiorstwo kuleje, wytwarzają się wśród pracowników stronnictwa tych co "za" i tych co "przeciw", zreczną polityka intryg i gratyfikacji robi swoje. Przynosi to wszystko w rezultacie głęboki impas produkcyjny. Zatrudnieni w stacji ludzie tracą serce do pracy, atmosfera staje się nieznośna, sprzyjająca nastrojom stresowym i postawom frustracyjnym. W

pracy dominuje postawa braku zaangażowania lub oglądania się za swoimi interesami, „Solidarność” cofa się, mimo licznych wysiłków zmiany sytuacji traci siły, ustępującej kolejni przewodniczący Komisji Zakładowej. Atmosfera kłębki i braku wiary w lepsze jutro...

Są jeszcze tacy, którzy się szarpiają. Nawołują na zebraniach załogi: "Zamiast pracować dobrze, rozbudowujemy aparaturę biurokratyczną, który forsuje bezsensowne, pseudonaukowe programy, na które nie godzi się nikt z praktyków, ale które realizuje się w imię wykonywania planów. I cóż z tego, że realizujemy te plany, skoro efekty tego - imponujące na papierze - nie przynoszą żadnego pożytku społeczeństwu. W rzeczywistości efekty tej naszej pracy są żadne dla kraju, dla naszych dzieci. My o tym wiemy... Musi być sens naszej pracy, a nie sytuacja, gdy widzimy jej bezsens." Albo (inny głos): "Jeżeli Centralna Stacja ma tak silne argumenty by odbudować autorytet dyrektora wśród załogi, to możemy rozmawiać".

Ano właśnie. Dochodzimy do sedna sprawy, do symptomów typowości zjawiska. Bo oderwijmy się teraz od tej konkretnej sprawy, od tej stacji (mimo iż nikomu dziś nie trzeba tłumaczyć, jak ważna jest ta sfera gospodarki - czytaj: PRODUKCJA MIĘSA). Oderwijmy się od osoby pana Mioduchowskiego. Zobaczymy problem "jako taki".

Iluż jest w kraju mniejszych i większych skompromitowanych w oczach załóg dyrektorów? Ludzi "z klucza nomenklatury", którzy trzymani są przez nią na stanowiskach, chyba tylko krajowi - POLSCE - "na pohybel". Ludzi, których sama już tylko obecność w zakładach przeszkadza ludziom wydajnie i z sercem pracować? Ludzi, którzy nie zdobędą już nigdy zaufania swoich załóg, którzy nie stworzą atmosfery sensownej pracy, do jej pożądaných efektów, którzy NIE WYPROWADZĄ POLSKI Z KRYZYSU! Ludzi, na których "nie ma siły".

Ejże! Czy rzeczywistość nie ma??? Otóż jest wyjście z tej trudnej sytuacji. Jedno. Tylko samorząd.

CEZARY LISTOWSKI

Alarm dla „Solidarności”

To, co chciałbym powiedzieć, można zmieścić w dwu zdaniach. PZPR wypowiedziała "Solidarności" wojnę. "Solidarność" musi zobaczyć ten fakt z całą ostrością i przedsięwzięć zdecydowaną samoobronę.

PZPR na ostatnim zjeździe zahamowała wewnętrzny proces dezintegracji. Przeszły istnieć fora i struktury poziome. Partia może nareszcie zająć się "Solidarnością". - W oparciu o powierzchowną nawet analizę wydarzeń ostatniego roku wolno przyjąć jako pewnik tezę, że PZPR jest nieprzejednanym, śmiertelnym wrogiem naszego Związku. Nie wyklucza to zresztą częściowej współpracy w myśl zasady, że jeśli - na razie - nie można przeciwnika zniszczyć, trzeba go tolerować.

"Zajęcie się" "Solidarnością" zaowocowało na przełomie lipca i sierpnia pierwszym - niestety, dość skutecznym - atakiem. Napisałem "Pierwszym", bo - jeśli diagnoza jest trafna - w najbliższym czasie będziemy mieli następne ataki, których ostatecznym celem jest rozbięcie i unicestwienie "Solidarności".

Przyjrzyjmy się teraz sekwencji ostatnich wydarzeń. Pod koniec lipca rozpoczęły się istopniowo rozprzestrzeniły na całą Polskę tzw. marsze głodowe i strajki. Był to ruch spontaniczny, którego gwałtowność Związek starał się tagodzić. Partia i rząd (by nie dzielić włosa na czworo, będę słowo rząd często pomijał) oskarżyły Związek o podsycanie napięcia. W tej napiętej sytuacji rząd proponuje KKP - a czyni to po raz pierwszy - podjęcie rozmów. Można sądzić, że rząd brał pod uwagę dwie ewentualności: albo uda się zdobyć poparcie KKP dla rozwiązań niepopularnych w społeczeństwie, albo będzie można zaatakować, oskarżając niewdzięczną "Solidarność" o zerwanie rozmów. Jak pamiętamy, po pierwszym spotkaniu KKP - rząd rozessał się pogłoska, że KKP zerwała rozmowy. Pogłoska ta - łącznie z blokadą ronda w Warszawie i konfiskatą niezależnych wydawnictw w mieszkaniu Kęcików i Szkutnika miały prawdopodobnie przygotować atmosferę do rzeczywistego zerwania rozmów przez rząd i oskarżenia KKP. Kto słuchał w radio wypowiedzi ministra Cioska a potem stenogramu rozmów, nie ma wątpliwości, że brutalna, histeryczna napaść na KKP była bezpodstawa. Ale napaść, która wszystkich zaskoczyła, była celnie wymierzona. Wielu ludzi dało sobie zrobić wodę z mózgu.

A oto dalsze wydarzenia. Atak na władze SDP sprzeciwiające się szalejącej cenzurze. Atak na strajkujących drukarzy i - w niektórych ośrodkach - próby policyjnego zastraszenia. Atak na "Wolnego Związkowca". Obłądana, sprzedajna propaganda w dziennikach telewizyjnych - można ją porównać jedynie z propagandą okresu sierpniowych strajków na Wybrzeżu - W tej sytuacji ogłoszenie alarmu dla naszego Związku jest - lub stanie się w najbliższym czasie - konieczno-

Kilka słów

POLITYKA I RYJ

Skromny, bardzo skromny komunikat powiadomił nas o mianowaniu Jerzego Urbana rzecznikiem prasowym rządu. Józef Barecki pełniący dotychczas tę funkcję ma organizować rządowe pismo "Rzeczpospolita" (na marginesie: czym naprawdę różni się prasa partyjna od rządowej?)

Nowy rzecznik nie jest osobą nieznaną. Czytując w "Kulisach" kryminalno-obyczajowe felietony podpisane "Jerzy Kibic" aniśmy przypuszczali, że przez te same usta przemawiać będzie rząd PRL. Znamiennie, w komentarzach podkreślono publicystyczne zastąpi J. Urbana, wstydliwie przemilczając jego felietony w "Kulisach" i "Szpilekach".

Można było przypuszczać, że na głowę Urbana spłyną jakieś splendory. Za czasów Gierka korzystał z przywileju koncesjonowanej krytyki, a że jego pomysły niekiedy bywały zbieżne z odczuciami społeczeństwa, oburzeni czytelnicy dawali się wypuszczać w maliny i pisali do redakcji "Szpilek" protestacyjne listy. Nic to Urbana nie kosztowało, bo jeśli już władza zabraniała komuś publikować, to już na pewno nie na skutek oburzenia społeczeństwa. Po sierpniu Jerzy Urban uznał, że środowisko dziennikarskie pozbawione jest charakteru. Najpierw bowiem władzy kadziło, a teraz nie przepuści żadnej okazji, by jej wbić szpilę. Od początku nie miał zaufania do odnowicieli, a zwłaszcza do Stefana Bratkowskiego. I znowu ludzie zaczęli pisać do "Szpilek", aby Urbana nie drukować - pomysł zupełnie fatalny, bo bliźniaczo podobny do represji przeciwko pismom Związku.

Jak wspominałem, Urban z upodobaniem okazywał swoją niezależność i wstręt do odruchów stadnych. Zwierzył się więc w felietonie noworocznym: "Moja żona, pani Karyna Andrzejewska, ilekroć próbuje te, założyć w domu, dostaje ode mnie po ryju" ("to" jest znacznikiem "Solidarności"). Nic mi do tego, jak mąż p. Andrzejewskiej zachowuje się w domu, tym bardziej, że pisze dalej: "moja skłonność do nakładania żonie po ryju za noszenie "Solidarności" jest sprawą intymną". Zdaniem Urbana jest to dobra "metoda politycznej perswazji". W

ścią. Dlatego Związek powinien podejmować konkretne działania i unikać ewidentnych błędów.

Dla przykładu, błędem była kilkudniowa blokada warszawskiego ronda. 4-5 godzin dąby ten sam rezultat, odpowiedziałnością obciążony byłoby tylko władze i pozwoliło wierzyć w rozsądek związkowców. Błędem są hasła w rodzaju: "Pierwszy efekt IX Zjazdu - obcięcie racji żywnościowych"; hasło sugeruje zależność przyczynową, a według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to jedynie czasowa zbieżność. Błędem jest organizowanie manifestacji ulicznych, zwłaszcza w godz. pracy i na koszt przedsiębiorstwa.

Jeśli idzie o działania - chciałbym skoncentrować się na przekazywaniu informacji. "Solidarność" musi zdobyć taki dostęp do radia i telewizji, który służyłby Związkowi, a nie partii. Parafrazując napis wywieszony przez NZS na lubelskiej Chatce Żaka, można powiedzieć: "Kiedy władca nie ma możliwości kłamać, Związek jest wolny". Dotychczasowa obecność "Solidarności" w środkach społecznego przeciwie przekazu służy przede wszystkim propagandzie partyjnej, nie bez racji nazywanej "gadzinówką" i "szczekawką". Służy jej w ten sposób, że informacje "Solidarności" i o "Solidarności" podawane są:

- 1/ jednostronnie z odpowiednim naświetleniem, ponieważ nie pozwala się działaczom Związku pokazać drugiej strony,
- 2/ z kilkudniowym opóźnieniem,
- 3/ o późnej porze, by nie mogły dotrzeć do odbiorcy,
- 4/ gdy są wygodne także dla partii, np. odwołanie strajku generalnego, apel o przepracowanie wolnych sobót,
- 5/ po ocenzurowaniu; unika się jak ognia transmisji bezpośrednich
- 6/ dla celów propagandaowych, aby udowodnić tolerancyjność partii,
- 7/ nie zezwala się na codzienne, stałe audycje wolne od konwulsyjnej cenzury.

Obrona interesów Związku wymaga błyskawicznej informacji, którą zapewniają radio i telewizja. Jeśli w najbliższych dniach "Solidarność" nie uzyska dostępu do tych środków społecznego przekazu, powinna podjąć natychmiastowe starania o własne stacje nadawcze. Polonia bez wątplenia w tym pomoże.

A alarm dla "Solidarności"? - Oby był fałszywy. Warto jednak rozpatrzyć potrzebę związkowych komisji samoobrony których celem byłoby zdobywanie informacji o zagrożeniach i błyskawiczne ostrzeżenie przed atakami.

PIOTR BRZOWSKI

P.S. Znam kilku członków partii, którzy "Solidarności" życzą jak najlejiej. Jeśli chcą być w porządku wobec Związku, mają tylko dwie drogi: albo bronić w partii interesów większości polskiego społeczeństwa, które niekiedy nie są zgodne z interesami partii, albo - podziękować za czerwoną legitymację.

przekładzie na język realiów oznacza to mniej więcej - najpierw dostaniecie w ryj, a potem porozmawiamy, by pozostać przy ulubionym zwrocie pana Jerzego.

Niektórym to się widocznie podoba, skoro Urban okazał się niespodzianie doradcą rządu do rozmów ze Związkiem. "Dawał odpór" redaktorowi T. Mazowieckiemu, komentującemu "zerwane rozmowy". Do polemiki z "Solidarnością" - w dniach takiego napięcia - wyznacza człowieka, który na sam widok znaczka może "dać po ryju", cóż za wspaniały pomysł. Mam nadzieję, że prowadząc konferencję prasową w URM Jerzy Urban będzie wyrażał się bardziej taktownie i elegancko.

Wertując niedawne numery "Szpilek", natrafiłem na ironiczną uwagę o zachowaniu się dziennikarzy przed sierpniem (nr 22 1981 r. "Lizało się władzy dupę, a stodka ona była jak lody z "Hortexu". Trudno powstrzymać się od uwagi, że gorliwość i wytrwałość w tym względzie prędzej czy później zostaje należycie nagrodzona.

STEFAN MUNCH

Lothar Herbst

LIST 8

moi przyjaciele są nieufni patrzą sobie i innym na ręce są krótkowzroczni więc szukają nie hasła ale ich realizacji nie wolności równości i braterstwa na wysokich szczeblach lecz tu obok has i w każdym z nas moi przyjaciele nie wierzą łatwym słowom i ustom które by skandują skoro świt wierzą w racje tych słów i w ich ukryte i jawne treści i wierzą

w nastanie innych dni jasnych i przejrzystych kiery krew będzie kolorem czerwonym i radosnym

moi przyjaciele są nieufni nie wierzą że te dni już nadeszły

W P R O S T. Biuletyn Związkowy NSZZ "Solidarność"-Region Środkowo-Wschodni. Redaguje zespół: Ewa Kowalska, Bronisław Kowalski, Stanisław Jan Królik, Cezary Listowski/p.o.red.nacz./ Adres: Lublin, ul. Królewska 3, pok. 30, tel. 230-36, wewn. 31 i 32. Druk: LZGraf, zakł. nr 3, Nakł. 25 000. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego. Nr. 44 zamknięto 29 VIII 1981r. Uwaga: Red. zastrzega sobie prawo skracania materiałów.